



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Głód słowa Bożego na Śląsku : kazanie, które na zebraniu Śląskiego Stowarzyszenia Gustawa Adolfa na placu kościelnym w Jaworzu, dnia 22. maja 1913 roku wygłosił Paweł Nikodem.

Liczba stron oryginału

16

Liczba plików skanów

16

Liczba plików publikacji

17

Sygnatura/numer zespołu **KD II 01993**

Data wydania oryginału **1913**

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa piśmienniczego on-line



Fundusze Europejskie
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



Głód słowa Bożego na Śląsku.

Kazanie,

które na zebraniu Śląskiego Stowarzyszenia Gustawa Adolfa na placu kościelnym w Jaworzu,
dnia 22. maja 1913 roku

wygłosił

Ks. Paweł Nikodem

pastor w Ustroniu.

Cena 20 h.

Wydano drukiem na żądanie słuchaczy.

Czysty dochód przeznacza się na Ewang. Dom sierót i ochronkę
w Ustroniu.

NAKŁADEM WYDAWCY.

Z Drukarni „TOW. DOMU NARÓD.” (P. MITREGI) W CIESZYNIE.

1913.

ZBIORY
S. ZAHRADNIKA



KD II 1993

KD 1993

K 253/01
3,00

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, miłość
Boga Ojca i społeczność Ducha świętego niech będzie
z wami wszystkimi. Amen.

Amos 8, 11 — 12.

„Oto dni przychodzą, mówi panujący Pan, że
poślę głód na ziemię, nie głód chleba, ani pragnie-
nie wody, ale słuchania słów Pańskich. Tak że się
tulać będą od morza do morza, i od północy aż na
wschód biegać będą, szukając słowa Pańskiego,
wszakże nie znajdą.“

Zdać sprawozdanie z czynności naszej w Związku
Gustawa Adolfa, to dzisiejsze zadanie nasze. Spra-
wozдание liczbowe, obrachunek dochodów i wydat-
ków przedłoży wam dyrekcya Związku po nabożeń-
stwie. Nam tutaj przypada inny obrachunek. Zwią-
zek Gustawa Adolfa wypisał na sztandarze swym
słowa: „Nieść słowo Boże pomiędzy wszystkie na-
rody“. I składając dary swoje, chcemy temu służyć
celowi. Pomiedzy pogan chcemy nieść słowo Boże
wspieraniem misyi wśród pogan, pomiedzy chrze-
ścijan wzmacnianiem i szerzeniem kościoła ewan-
gelickiego. Jak daleko jesteśmy? Wieleż zdzia-
łaliśmy? Czy nam wolno na przyszłość opuścić ręce
i spoczywać na laurach, albo czy raczej nie trzeba
podwoić pracy i sił? To zestawienie bilansu religij-

no-kościelnego na naszej śląskiej ziemi przyjmijmy obecnie za cel i zadanie nasze, kiedy nam Bóg pozwolił zebrać się w ten dzień największego święta katolickiego obok tego nowo odbudowanego kościoła jaworskiego.

Żdziwi was jednak, umiłowani w Panu, że chcemy zdać sobie sprawę z szafarstwa naszego w Związku Gustawa Adolfa, a przyjmujemy za tekst wspólnego rozmyślenia słowa proroka Amosa, które mówią o głodzie słów Pańskich. Lecz właśnie tak chcę, abyście się dziwili, jako pasterze betlehemscy dziwili się nad głosem anioła, by wam nowem i dziwnem było wszystko, co chcę opowiadać, bo rzeczy nowe i dziwne wabią i przyciągają do siebie. Dlatego chcę przedstawić

Głód słowa Bożego na naszej śląskiej ziemi
i wykazać, 1) że rzeczywiście ten głód jest między nami.

2) z czego ten głód powstał i

3) jakby go trzeba zaspokoić.

I.

Mamy na naszej śląskiej ziemi głód słowa Bożego.

Powiesz mi: Mylisz się, Księżu Dobrodzieju. Mamy wszystko inne, tylko nie głód słowa Bożego. Mamy prędeż przesycenie i to tak wielkie, że tego chleba dziś nikt więcej jeść nie chce, choć go za darmo rozdawają i bardzo go zachwalają. Ojcowie nasi go jeszcze jedli i my jako dzieci też jeszcze, ale obecnie odwracają się od niego prawie wszyscy, jak żydzi od manny, z przesycenia. Wystarczy obejrzeć lud i przypatrzeć się jego życiu. Porównać śpieszących do kościoła, a pozostających w domu, zliczyć ludzi zgromadzonych dla słowa Bożego a zgroma-

dzonych dla innych celów, tak samo w niedzielę przysłuchać się rozmowom młodych i starych, rodziców i dzieci, obaczyć, co lud czyta i czem się zajmuje, czego pragnie i szuka, spojrzeć na tę strawę duchową, którą się karmi społeczeństwo nasze a którą chętnie bierze i przyjmuje, to nie można przyjąć do wniosku, żebyśmy mieli głód słowa Bożego między nami. Mamy prędzej przesycenie.

Tak powie niejeden. I choć w twierdzeniu jego wiele jest prawdy, to jednak wniosek nie jest słuszny i jedyny. Wszak można nie chcieć słowa Bożego nie z przesycenia, ale z nieznanomości i odwyknienia. Dziecię nie chce lekarstwa i broni się przeciwko niemu, krzyczy i płacze, tak iż mu je matka przemocą dać musi, a jednak ciało jego lekarstwa pragnie i bez niego żyć nie może. Mówią też niektórzy, że głód dokucza tylko w początkach; później osłabione ciało człowieka nie odczuwa więcej bólu i nieprzyjemności głodu. Czy my nie jesteśmy w tem stadium? Ja twierdzę, że tak, i chcę to udowodnić: a) Człowiek syty jest zadowolony, człowiek głodny niezadowolony. My osiągnęliśmy stosunkowo wysoki stopień kultury i dobrobytu. Lepiej nam się powodzi, niż się ojcom naszym powodziło. Mamy tyle dobrych i zacnych rzeczy, że ich zliczyć nie można. A jednak wskażcie mi przynajmniej jednego człowieka, któryby był zadowolonym z tego, co ma i co osiągnął! Nie masz ani ubogiego, ani bogacza. Najwięcej zadowoleni i wewnętrznie szczęśliwi i spokojni są może nasi współbracia pod górami, gdzie przeważną częścią ich pokarmu duchownego jest jeszcze Biblia i słowo Boże. Zaś reszta żyje w ciągłych walkach wyznaniowych, stanowych, socjalnych i narodowościowych, a przyczyną walk i najsilniejszą sprężyną ich jest niezadowolenie wewnętrzne. b) W przesyceniu zdarzają się samo-

bójstwa. w głodzie człowiek chce żyć i zachowuje życie. Przesyceni chlebem, dobrobytem, rozkoszą, cierpieniem, chorobą i powątpiewaniem tracą nadzieję lepszej przyszłości i wiarę w znaczenie i cel życia ludzkiego i dobrowolnie podnoszą rękę przeciwko sobie. Natomiast głodni ponoszą największe katusze, przyjmują na się hańbę żebrania, sprzedają swą cześć, swą czystość, swą wiarę i wyznanie, sprzedają swe dzieci i swą miłość, aby zdobyć chleb i utrzymać życie. A dusza ludu śląskiego chce żyć. Znosimy ciosy najróżniejsze, ale nie na śmierć. Upadamy, ale powstajemy znowu. Chętnieby nas połknęto w kościele katolickim, ale nie damy się; chętnieby wykreślono jako naród i lud, ale nie mogą. Dusza śląskiego ludu ewangelickiego czuje, że wielkie ma jeszcze zadanie, które na Śląsku wypełnić musi, i dlatego chce żyć. Dusza ludu naszego wierzy, że jej jeszcze zaświeci jutrzeńka lepszej przyszłości, dlatego cierpi, walczy, zwycięża. — c) Człowiek głodny szuka chleba, bierze go, gdzie może, i przyjmuje taki, jaki mu podawają. Wystarczy wskazać na to, co opowiada Ewangelia o synu marnotrawnym, gdy pasał świnie. I to szukanie chleba słowa Bożego mamy. Spójrzmy na siebie i pomiędzy siebie! Aż do niedawna był nasz kościół ewangelicki na Śląsku wzorem i przykładem pięknej jednolitości. Dziś mamy sekty. Wystarczy wymienić adwentystów (sabatystów) i zielonoświątkowców, którzy żyją pomiędzy nami i którzy powstałi z naszego ewangelickiego ludu przez odszczepieństwo od ewangelickiego kościoła. Słowo „odszczepieństwo“ wymawia się wszędzie z pogardą, a na odszczepieńców patrzy się jak na zdrajców. Na samym Śląsku istnieją szczególnie niekorzystne warunki dla powstania i rozwoju odszczepieństwa. Mamy kraj mieszany, ludność pół na pół katolicką i ewangeli-

cką, gdzie każda jednostka ma swoje wielkie znaczenie, a oba wyznania walczą o pierwsze miejsce i przodownictwo. Spoglądając na kościół katolicki, jego nabożeństwa, msze i procesye, szczyrimy się swoim luterstwem, jesteśmy dumni ze siebie, wierzymy usilnie, że jesteśmy solą i światłością ziemi śląskiej — a kiedy katolicy ze swego kościoła zadowoleni, to my mamy w ewangelickim kościele odszczepieństwo! Wiemy, że drogo, bardzo drogo jesteśmy krwią i mieniem przodków naszych wyratowani i jako kościół ewangelicki na Śląsku zachowani. Na tych przodków spoglądamy z dumą, ale i ze zazdrością. Chcielibyśmy im dorównać. Syn nie chciałby być gorszym od ojca, a córka nie chciałaby być gorszą od matki. I mimo, że wiara nasza powiada nam: Ojcowie wasi spoglądają na was, czy ich cierpienia i ofiary warte były waszego przywiązania do ewangelii i kościoła, czy godnych mają następców, czy godne przynosi dziś ziemia śląska owoce i plony tej krwi i tych łez, które oni przelali; mimo, że pamięć nasza ustawicznie powtarza nam słowa: Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota. — Czcij ojca twego i matkę swoją, aby ci się dobrze działo i abys długo żył na ziemi; mimo, że z dumą i z wiarą śpiewamy słowa: Choćby świat był djabłów pełny, pragnących nas pochłoniąć, odpór damy im rzetelny, strach nas nie ma oziomąć, — to w gronie naszym mamy odszczepieńców. Jesteśmy ludem głęboko religijnym. Zwierciadłem wiary i nadziei duszy naszej jest ulubiona pieśń: Wszyscy, co składają w Panu swe ufanie. I choć z niezwykłą siłą umiemy wołać: Pan Bóg jest naszą siłą i obroną miłą, stać bezpiecznie może, gdy ma Ciebie Boże, ma dusza; choć ze łzami i kwileniem śpiewać umiemy: Przy Tobie stać chcę, Panie, o nie broń mi tego, gdy twoje serce stanie, nie pójdę od niego, — to uganiamy się za wyrokami i sabatami i dopuszczają

my się odszczepieństwa! Poczucie godności naszej i godności kościoła ewangelickiego nie jest między nami słabe. Owszem, nie będzie między nami ani jednego wypadku, żeby gdzie ewangelik wstydził się, iż jest ewangelikiem, a nie katolikiem. A kiedy katolicy trzymają się wiernie swego, to my nasze opuszczamy niewiernie. To przecież dziwne objawy, które nas muszą zastanowić. A jeżeli spojrzymy na tych, którzy chrztem Jana Chrzciciela ponownie dali się ochrzcić i gromadzą się po domach prywatnych na nabożeństwa sobotnie, to zauważymy pomiędzy nimi przeważnie ludzi miernej przeszłości. Są to często ludzie, którzy drogi do kościoła nie poznali, albo ją zapomnieli, na których cięży niejeden występpek. Ci ludzie biorą obecnie Biblię do ręki i czytają ją, sprowadzeni do tego źródła nie przez nas, ale przez adwentystów. Ci ludzie niegdyś nie umieli i nie mogli święcić jednego dnia, a obecnie święcą właściwie dwa, sobotę i niedzielę. Ci ludzie nie mieli paru koron albo kilku halerzy na potrzeby kościelne, a obecnie płacą na cele religijne dziesięcinę ze wszystkiego, co mają. Choć pociąga i pędzi ich do tego wielka propaganda i agitacya, urządzana obecnie, zdaje się, przez spekulantów żydowskich, to ta agitacya mogła wydać plony jedynie dla tego, że znalazła dobry grunt. Choć adwentyzm tak jest urządzony, że na nim każdy może zarobić, bo niewykształcone jednostki zaszczyca nibyto urzędem duszpasterskim; choć oszczerstwa, rzucane na nas księży, że jesteśmy największymi złodziejami, ludziom zmateralizowanym bardzo padają do gustu, to jednak tylko dziwić się można, że otwierają się tym apostołom drzwi domów naszych, kiedy nie masz na Śląsku, ani na całym świecie księdza, któryby ze wszystkich rodzin parafii swej pobierał rocznie dziesięcinę ze wszystkiego, co mają. Że adwentyzm, jak se-

kty wogóle, szermuje i walczy jedynie wyrokami, wyrwanymi z Biblii, niezrozumianymi, oderwanymi od ducha biblijnego, że walczy literą, która zabija, przeciwko duchowi, który ożywia, a znachodzi przyjęcie, czyż to nie ten sam objaw, że głodni biorą chleb, jaki im kto podaje, i biorą go od tego, kto im podaje? Tych stosunków obecnych nie można inaczej wytłumaczyć, jak jedynie słowem proroka Amosa: Oto dni przychodzą, mówi panujący Pan, że posłę głód na ziemię, nie głód chleba, ani pragnienie wody, ale słuchania słów pańskich.

II.

Rzut oka na powody, które u nas umożliwiły powstanie głodu słowa Bożego, potwierdza nasze zapatrywanie. Rozważmy: Przed 132 laty wyszedł patent tolerancyjny (1781). Zaraz po nim zbudowano z dwudziestu obecnych naszych kościołów Wschodniego Śląska dziesięć. (Cieszyński był już od roku 1709. Z pozostałych dziewięciu zbudowano pięć przed rokiem 1870., cztery między rokiem 1875. i 1896. Przed 100 laty mieliśmy tedy większą połowę, a przed 40 laty prawie wszystkie miejsca, gdzie słowo Boże dziś opowiadaniem bywa. A jeżeli do tego doliczymy nasze dawne ewangelickie szkoły, z których nie wiele cenniejsze błogosławieństwo spływało, jak z kościołów, a których obecnie nie mamy, to musimy powiedzieć, żeśmy przed 50 laty więcej mieli miejsce, gdzie słowo Boże bywało nauczane i opowiadane, aniżeli dziś. A jednak liczba dusz ewangelickich musiała być przed 100 laty znikomo małą w porównaniu z dzisiejszą, a była o wiele, wiele mniejszą przed 50 laty, jak dziś. Liczba sił duchownych, które powołane są do rozdawania chleba душom ewangelickim między nami, nie postępowała ze wzrostem liczby

dusz. Przeciwnie, podczas kiedy przed stu laty jeden duszpasterz obsługiwał 500 do 1000 dusz, to dziś musi on służyć 4.000 do 10.000 ludziom. Do tego mieliśmy dawniej zupełnie inne stosunki w szkołach. Szkoły dawniejsze uczyły prawie wszystkich przedmiotów według Biblii. Nauka religii służyła za podstawę wszystkich innych nauk. Dziś mamy zaledwie 2 godziny nauki religii na tydzień. Kiedy wszystkie inne przedmioty rozwinęły się i dochodzą do podziwiania godnego szczytu, nauka religii w szkole ludowej cofa się zastraszająco. A choć nauczanie religii jest ze wszystkich innych przedmiotów szkoły ludowej najtrudniejsze, to wykształcenie religijne nauczycieli jest w porównaniu z wykształceniem fachowem w innych przedmiotach najmniejsze. Również stosunki w domach naszych zmieniły się pod względem życia religijnego i wychowania na niekorzyść. Dawna gorliwość ewangelicka, nabożeństwa domowe, śpiewanie pieśni, napominania do modlitwy słabną i znikają. Jeszcze za moich dzieciennych lat rodzice byliby się wstydziły przyprowadzić do szkoły dziecko, któreby nie było umiało Ojczenasza, Wierzę i Dziesięcioro Przykazań Bożych. Dziś dzieci, które przy zapisie szkolnym i wstępowaniu do szkoły te modlitwy umieją, trzeba zaliczyć do wyjątków; a nawet pytanie, zwrócone do konfirmandów: Któż z was nie umie Ojczenasza?, nie pozostaje często bez zgłoszeń. Ale na ogół nasz lud jest obecnie o wiele więcej wykształcony od przodków naszych. Któż dziś czytać i pisać nie umie? Któż nie ma gazety w domu, któż nie jest członkiem jakiegoś związku? Zliczmy te odczyty, wykłady, pogadanki, zebrania, które pod najróżniejszymi firmami i nazwami bywają urządzane, a które wszystkie dążą do podniesienia wykształcenia ludu, to rzeczywiście musimy przyznać, że nie śpimy, ale dobrze rozumiemy znaczenie pracy oświatowej i zna-

czenie oświaty samej. Ale im więcej pracujemy rozumem dla rozumu, tem mniej sercem dla serca; im więcej rozszerzamy wiedzę, tem mniej dbamy o wiarę. Z tego pochodzi, że mamy wielu ludzi mądrych i uczonych, ale mało ludzi wierzących i pobożnych, że między nami wiele stronnictw i walk, a mało miłości i zgody. Jedne zagony roli serc naszych uprawiamy pilnie i skrzętnie, a drugim pozwalamy zarosnąć najróżniejszymi chwastami. Te chwasty zanieczyszczają ostatecznie całe pola nasze. Albo: jedne zagony obsiewamy i obsadzamy, drugie pozostawiamy gołe i nagie. Na te gołe i nagie zagony rzuca słońce swe promienie i wysusza je tak, że krzyczą jako jeleń spragniony o wodę. A gdy niebo ześle wodę na nie, to piją na chwilę, a potem pokrywają się skorupą. Ziemia serc ludu naszego, nieobsiana dostatecznie słowem Bożem, pragnie wody i pije ją i upija się często i niszczy w alkoholu, sektach, walkach klasowych, bezbożności.

Przyczyną tego nasze niedbalstwo. Niedbałość ludu i pasterzy, zamykanie Boga w murach kościelnych, a nie dopuszczanie jego wpływu i mocy do życia codziennego zawiniły, że Bóg odwraca swe święte oblicze od nas, zsyła na karę głód słów Pańskich. Tułamy się od morza aż do morza, i od północy aż na wschód biegamy, szukając uspokojenia i zadowolenia, a nie znajdujemy go. Bo serca nasze puste, mieszkanie dla Jezusa Chrystusa przez Ojca stworzone próżne. Odczuwamy głód, głód słowa Bożego. W tym głodzie nie godzi się nam pozostać samym i nie godzi się pozostawić innych.

III.

A cóż czynić, aby głód uspokoić? Nie wystarczy powiedzieć głodnemu: Tam masz chleb, idź, bierz i jedz! On może nie chce sam iść i wziąć, może nie znajdzie, może się wstydzi prosić, może już jest tak słaby, że iść i szukać nie może. Głodnemu trzeba dać, dać nawet do ust! Tak trzeba i nam czynić. Nie wystarczy ogólne uznanie, żeby potrzebą więcej kościoła i słowa Bożego, nie wystarczają słowa: Macie kościoły, idźcie tam, a słuchajcie. Trzeba przystąpić do ludu, odszukać głodnych w domach i zawodach, a dać wszystkim chleb żywota i wodę życia, którzy tego nie mają. Nie wystarczy też dać głodnemu byle jaki pokarm. Może danoby mu przypadkowo taki, którego nie zniesie jego ciało, albo do którego on wstręt czuje nieprzełamany. Tak może być i z chlebem duchowym. Ewangelia zniesie każdą szatę i każde miejsce. Chleb duszy należy dać w tej formie, w której go lud pragnie. Lud obecnie nie chce jedynie słuchać, ale chce i mówić; nie chce przyjmować bezkrytycznie sądów i orzeczeń, ale chce sam rozmyślać, i sam sądzić; nie chce być biernym w kościele i służbie Bożej, ale czynnym. I chwała Bogu. Wszak służba Boża polega na świadomym i dobrowolnym czynie. Kiedy pragnących tego dopuścimy i zaprosimy do czynów Bożych, a jedynie kierownictwo i wskazywanie dróg zachowamy w silnej ręce, to w kościele naszym nastanie życie nowe, rozdawanie i karmienie chlebem rzeczywiste, bo rozdawanie i przyjmowanie, podawanie i spożywanie. W tym celu trzeba godzin biblijnych, wykładów religijnych, trzeba sal na zebrania rodzinne i wieczorki religijne. Trzeba więcej miejsc, gdzie Ewangelia ma być głoszoną, potrzeba więcej form, pod którymi chleb słowa Bożego ma być przygotowany i podawany, trzeba

więcej rąk i ust, które chleb będą rozdawać i ewangelie świętą opowiadać. Zaraz w początkach chrześcijaństwa były obok bożnic domy prywatne, w których apostołowie kaza, a obok apostołów byli prorocy, nauczyciele, dyakonowie i pomocnicy.

To praca ogromna, bo od lat zaniedbana. Rozwinąć i pokonać ją można jedynie latami, a to połączonymi siłami. Ale to praca konieczna. Jeżeli chcemy istnieć jako kościół, a nie być policzeni do starego żelaza, jeżeli chcemy mieć znaczenie, poważanie i poszanowanie, jeżeli nam drogie ołtarze, role i domy nasze ewangelickie, jeżeli rodzice i kościół nie chcą sobie sami dla siebie w potomstwie wychować Kainów, to musimy ze śpieszącym do wyżyn kultury i rozwoju ludem śląskim śpieszyć sami ze sprawami naszymi, a nie pozostawać w tyle. Bo nas porzucą, a głód początkujący stanie się rzeczywiście klęską i karą. Lud zasiedlnie do stołów choćby faryzeuszów i fałszywych proroków, a przepełniwszy brzuch swój młotem, zginię śmiercią doczesną i wieczną. Czarne kruki zakraczą nad naszym grobem. Ta praca ogromna nie może być bez Związku Gustawa Adolfa wykonaną. Owszem nasz Związek powinien kroczyć na czele tej pracy. W nim bowiem już obecnie każdy ewangelik może działać i pokazać dobre swe serce. Tu nie słuchać tylko, ale działać trzeba. Tu wszyscy równi, bogacze i ubodzy, uczeni i prostaczkowie, tu w tem ognisku zestrzelić możemy wszystkie myśli, tak często rozstrzelone na polach pracy narodowej i socyalnej.

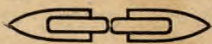
Dlatego dzięki Bogu, że ten związek mamy. Czcimy i szanujemy go, otoczmy zewsząd przychylnością. On niech nam będzie pomocnikiem i bohaterem, witalny i przyjmowany serdecznie. Jak Gustaw Adolf z niewoli pomógł naszym ojcom, obronił kościół nasz i zapewnił nam swym mieczem i swą śmiercią nasz byt i dobrobyt, tak niech nam czyni Związek Gu-

stawa Adolfa. A my w nim bądźmy karnem woj-
skiem, idącem ramię o ramię, braćmi, siostrami,
dzieląc wspólnie wszelkie ciosy, odnosząc wspólnie
coraz to nowe zwycięstwa. A Bóg niech spełni nad
nami słowa pieśni:

Wszyscy, co składają
W Panu swe ufanie,
Stali zostawają
Zawsze niezachwianie,
Jako Syon nieporuszony
Ze żadnej strony.

Amen.

ZBIORY
S. ZAHRADNIKA



Dex. '02

KD II 1933

Suppl. de la

Suppl. de la

181

181